1847. Nr 25. d. 1 Września ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: Z pism Zrozpaczonego, przez Dra Ł. (Nadesł. z Krasnojarska).— Pątnik dziewiętnastego wieku i Częstochowa, przez J. B. Prof. — Treść Rzymu w pierwszym okresie. (Ciąg dalszy), przez R. Swierzbieńskiego.— *Kronika piśmiennicza polska:* Nauczyciel ze stanowiska moralnego i naukowego, przez Feliksa Jezierskiego, rozbiór Sk. — Nowości.

Z PISM ZROZPACZONEGO.

„Przejrzawszy jeszcze raz notatki zrozpaczonego, znalazłem ustęp o *Przeznaczeniu*, który acz nieco deklamatorsko napisany—lecz więcéj godzien druku niż innych pism wiele i samego autora kilkanaście paragrafów, w których—téj istnéj *trzęsiance i gdéraninie*, jak sam nazywa, mówi o wszystkiém, a między innémi:—o dumnéj chełpliwości literatów i niekorzyści ich dla świata; o poetach i pseudopoetach; o walce *rozumu z uczuciem*, a raczéj o zamachach faryzeuszowskich jezuityzmu pod pokrywką *wiary*;—o oscyllacyi i wahaniu się ducha ludzkiego między ostatecznościami; o zasługach Jana Śniadeckiego, gdzie prawie to samo wyrzekł, co powiedział D. Szulc w T. 1szym Przeglądu Naukowego 1846 r.; o platonizmie czyli romantyzmie i arystotelizmie czyli klassycyzmie; o nadużyciach romantyzmu z przyczyny nienauki pisarków i poetków romantycznych, o braku u nas krytyki i o koteryi krytyczno-literackiéj ukraińsko-litewskich pi-

sarzy; że dziś pisać i wydawać nowe książki do nabożeństwa wcale niepotrzeba—bo światli umieją się sami modlić w duchu, a dla niebardzo światłych dość Złotego Ołtarzyka;—o bezpotrzebnéj i śmiesznéj wojnie materyalistów z idealistami—bo zdaniem autora nie ma ani materyjalizmu, ani idealizmu;—o jednostronności i zarozumieniu filozoficznych teoryj i ich autorów, i stąd o ich bezkorzystności dla ludzi; o eklektyzmie i jego z wielu względów dobréj stronie, (trzeba tu dodać, że autor eklektyzm pojmuje po swojemu); o niezaspokojeniu się umysłu ludzkiego; o postępie idealnym oświaty; o poezji z jéj podziałami (dzieli ją po swojemu); o dowcipkowaniu literatów niskich, i braku u nas pisarzów z dowcipem;—o wesołości epikurejskiéj i jéj przyczynie organicznéj—stąd o kraniologii i poznawaniach władz umysłu z czoła i temperamentu; o sympatji naszéj dla genialnych ludzi; o antypatji niektórych dla Gettego; przyczyna jednéj i drugiéj moralna i organiczna;—cokolwiek o Szyllerze i pisarzu Dziadów—i głębokości uczucia—wreszcie o braku wszechstronnéj nauki w naszych niemal wszystkich obecnych pisarzach."

25 Października 1846 r.

XXI.

Dobrze to kiedy samotnika wesołość albo humoryzm nawiedzi, gdy wzniesiony na skrzydłach swych marzeń, chodzi, lata po świecie uśmiechając się i śmiejąc, rozmawiając rad i wesół, bawiąc się w towarzystwie swych wymarzonych przyjaciół, znajomych, idealnych różnych kochanek—przyjaciołek, wesołych, pięknych i dobrych.—Dobrze i błogo mu wtenczas, choć po chwili ockniony ze swego omamienia wpółsennego, nieraz, postrzegłszy iż to tylko omamienie, boleśnie westchnie, westchnie z tęsknem zapytaniem—dla czegóż to tylko było marzenie?!.. Błogo jeszcze mu wtenczas, a przynajmniéj nie nader boleśnie. Ale gdy najdzie nań chwila rzewnéj tęsknoty—gdy przyjdzie chwila bolesnych przeczuć i ściśnie mu serce swą dręczącą dłonią; gdy przystąpią spomnienia żałośnego sieroctwa i przywalą mu duszę kamieniem utrapień,—och! wtenczas, jeśli są łzy zapaśne w je-

go oczach, to niech się rzęsiście poleją—to jeszcze będzie jego szczęście, ze łzami wypłacze choć część trapiącego mu duszę smutku. Lecz gdy i tych mu nielitośny los odmówił—wtenczas odejmijcie mu nóż z pod ręki—bo ta chwila przedstawi mu nóż jako pierwszego przyjaciela—i schwyci go namiętną, drżącą ręką—i przyciśnie jak przyjaciela do swego serca, i ciśnie nim w nieszczęsne swe serce!. Nieszczęsne wspomnienia! nieszczęsne-to, boleśne przeczucia!!. Za cóż te przeczucia tak nas prześladują! I za cóż dano nam widzieć tylko swą przyszłość—ale omgloną, ale widzieć ciemno—domyślać się jéj a niewidzieć jasno! Zacóż nie możemy jéj mieć jak na dłoni—aby można z pod jéj zabójczego razu się uchylić! Widzim ją jak we śnie, męczym się jak w zmorze—ocykamy się potém jak ze snu strudzeni, zgnieceni,—przechodzi chwila, czas, zapominamy po woli—aż gdy rzeczywistości, aż gdy fatalicznego spełnienia ich uderzy godzina,—wtenczas, z większą tylko boleścią spomniawszy przeczucia swe dawne tych nieszczęść, z większą téż boleścią nieraz wznosim piersi swe szaloném przekięstwem,—przeklęstwem, którego—bodaj nikt nigdy niezaznał gościem w swych piersiach i duszy!. Nieszczęsny stan sieroctwa! boleśny-to stan, a jednak nie miniony—fataliczny stan duszy i całego dla nas życia! Sierota!.. Jakiż to wyraz—jakież to nazwanie powszednie tutaj—na ziemi! Sierota! O! kto nie był sierotą, kogo nigdy drogie—ukochane serce nie opuściło, szczęśliwy—stokroć do zazdrości szczęśliwy!. Sierota! Bodaj nią nikt nie był ani na chwilę, i ani w niczém!.. Lecz ten sierota, kogo wszystko co miał najdroższe, wszystko a wszystko opuściło i bez nadziei powrotu.—Boże mój! Ojcze! gdym dziś sierota ledwie nie ze wszystkiém zostawiony narozdrożu, Ty mię nie rzucaj, nie czyń tym nieszczęsnym męczennikiem—nie rób całkowitą sierotą! Wiaro moja dawna—święta! nie rzucaj mię, nie rzucaj! wołam do ciebie głosem proźby, głosem osieroconego dziecięcia!. Nie zabieraj mi ostatków méj nadziei—spełń choć te ostatki drogie moich jeszcze w tém życiu nadziei! a wszystkie czarne przeczucia—wpółjasne ich widzenia i ich okropne urzeczywistnienia—zabierz odemnie na wieki!

XXII.

Nie wiem jak komu podoba się to zdanie: „oczekuj mającego na cię najść nieszczęścia—tyś spotkał je przygotowany i zajrzał mu śmiało w oczy"—bo dla mnie ono oddawna jest niejako normą myśli i życia.—Każdy chciałby na każdym kroku swego życia, pić kielich słodyczy i szczęścia całkowitego—ale to nie każdemu przeznaczono—a może i żadnemu z ludzi tego nieprzeznaczono na świecie.—Ztąd przezorność ludzka, czy też szczególne usposobienie pojedynczych ludzi, skłania niejako nas do smutnych przeczuć. Któżby chciał wymyślać napróżno dla siebie próżne jakieś nieszczęścia, wymarzać niepowodzenia?—Jednak, o! jak łagodniéj czujemy pocisk nieszczęścia, i z jak bardziéj mocną duszą znosim dotkliwość jego razów—gdy je niejako przewidzim, przeczujem! W mojém krótkiém na lata, a długiém na wypadki i nieszczęsne wypadki życiu—ta, niejako norma życia, służyła i służy mi tarczą najmocniejszą może, za którą słabość wrodzona organizmu ocaliła i ocala jakkolwiek dotąd me całe jestestwo. W istocie, gdybym nie był przygotowany oddawna, że mię, co jest najboleśniejsze, wszystko może spotkać i pewno spotka—to, gdy poprowadzę wspomnieniem po całym minionym świecie mych udręczeń—boleści, z tylu walk najboleśniejszych duszy—z tylu strat, z tylu przygód najdotkliwszych,—nie wiem, czy tarcza jakkolwiek mocna méj wiary, wystarczałaby im wszystkim—czy jąby, (bez tego przygotowania na przygody)—te wszystkie pociski przygód w namiętną mą duszę—i całe tak słabe organicznie jestestwo, do ostatka, do szczętu już dotąd nie zgruchotały! Boże mój! Boże mój! cierpliwości i wytrwania—ale nie usuń Twéj dla mnie i pociechy!!..

XXIII.

Przeczuwanie to swego szczęścia lub niedoli, tak jawne i widoczne w wielu ludziach, ciągnie swój początek i ma przyczynę swoję w ciążącéj na nas wszystkich, a szczególniéj na niektórych osobach, ręce przeznaczenia i fatalizmu.—Wyrazy: szczęście, przeznaczenie, los,

fatalizm i t. p. nie są to próżne brzmienia i puste wyrazy chodzące z ust do ust po świecie i na papierze. Wielu o nich pisało, wielu wierzyło w nie i wierzy, wielu im jest przeciwnych, choć może więcéj przeciwnych w różnicy nazwania—a w pojęciu rzeczy zgodnych z sobą. Machometanin wierzy i zwie to przeznaczeniem, fatalizmem; chrześcianin, żeby się więcéj różnić, widząc przeznaczenie jasno w świętéj Ewangielii na wielu miejscach wspomniane od Boga Zbawcy, nazywa opatrznością; wyznawca albo raczéj niewyznawca jednéj ani drugiéj religii, którego (prócz Izraelity) można nazwaćby poganinem, mianuje losem, co inni chrześcianie zwą jeszcze zrządzeniem bożém.

Ze wszystkich biskupów i niebiskupów, duchownych i świeckich pisarzy od najdawniejszych czasów, co tyle stosów papieru zamazali pisząc o przeznaczeniu, przyznam się, żaden mię nie przekonał, żaden nie rozwikłał mi całkiem węzła tego przedmiotu tyle ciekawego dla każdego człeka, a niemało naczytałem się o tém *przeznaczeniu.* Podobno, że każdy człowiek, jak ma oddzielne, sobie właściwe bardzo rzadko a może i nigdy niepodobne rysy oblicza rysom drugiego człeka, tak każdy ma swe oko duszy, którém widzi i może zobaczyć rzecz jakąś i prawdę na świecie, ma swój sąd o nim trafny lub nietrafny, ale swój własny.—Cudze zdanie, myśl czyjaś choćby najlepsza, najnowsza i najwalniejsza, bardzo często przemyka się przed wzrokiem czytającego lub słuchacza niepostrzeżona, lub małoznaczna, gdy całkiem jeszcze obca umysłowi czytelnika albo słuchacza. Późniéj gdy sam przyjdzie on do niéj lub ona do niego, i gdy przeczyta ją w jakim pisarzu lub od kogo usłyszy, wtenczas ona uderza nasz umysł, i witamy ją radośnie jak znajomego nam, jak naszą własną własność. I późniéj dziwim się nieraz, jak przedtém taż myśl, gdyśmy czytali, nie zrobiła na nas najmniejszego wrażenia? To tylko dowodzi, iż człowieka umiejącego przez się samoistnie myślić, człowieka myślącego, nikt nic nauczyć nie może, lecz on sam wszystkiego się uczy a raczéj dochodzi.—Ludzie i książki w nim tylko zdolności duszy myślącéj rozwijają, mogą nauczyć człowieka myślić—lecz tworzyć myśli, on sam tylko może—i co sam stworzy, to i tylko umie.

O tém *przeznaczeniu* i kiedyś pisałem i dzisiaj tegoż zdania jestem. Kłopocą się pisarze i filozofowie nad rozstrzygnieniem pytania, jaki

jest cel bytu człowieka i świata? Wiele o tém piszą, rozumują—wiele może jeszcze przyjdzie się mi przeczytać tych usiłowań pragnących rozwikłać ten nierozwikłany dokładnie węzeł myśli Boga,—lecz ciekawym jednak, czy treść wyciągnięta ze wszystkich wieloliczných rospraw tomowych o tym przedmiocie—wiele różni się od odpowiedzi małego dziecka na pytanie jego matki:—na co nas Pan Bóg stworzył? Ono krótko i jasno odpowié: „abyśmy go poznali, kochali i t. d."—Mędrkujący filozofowie niezadowoleni tą odpowiedzią krótką, rzucają się w zamęt historyi, śledzą ruchy, życie całe nie już człowieka jednego lecz plemion i pokoleń—śledzą i rozpatrują się w jego dążeniach i skierowaniach umysłu, kształceniu się jego—i obchwyciwszy ramionami wyobraźni swéj i fantazyi całe ludzkie pokolenia, prowadzą je po rozmaitych ścieszkach i rozmaitym krokiem do jakiegoś celu, do jakiegoś punktu, który spostrzegli w skierowaniu popędu ludzkich plemion—lub który sami podług swego *widzimisię* ludzkim plemionom naznaczyli.—Pięknie to szpérać nad tém, pięknie i przyjemnie jest czytać gdy pięknie kto pisze o tém,—lecz w tym przedmiocie, jako podwładnym nader ludzkiéj t. j. pisarza wyobraźni, więcéj największéj poezji, wymowy i kłamstwa, niż prawdy.

Nikt z pisarzy piszących o przeznaczeniu i mi znajomych, nie rozróżnia *przeznaczenia* od *przypadku*—a między temi taka różnica, jak np. między domem i jego jedną cegłą—jednėm oknem,—jaka między chorobą samą i symptomatem częściowym choroby.—Wyraz *przeznaczenie*, jak rzekłem, i wyraz *przypadek*, nie są próżne nazwania. Każdy człowiek, każde jestestwo, a tém więcéj człowiek ma swoje przeznaczenie, cel—palcem Twórcy jemu nakreślony—które musi jakim bądź sposobem przebyć—do którego celu jakim bądź sposobem i drogą dojść koniecznie, nieodzownie musi.—Zwrócić od tego celu, zmienić jego, zmienić przeznaczenie, nic nie jest w stanie. Bóg praw nigdy nie łamie. One są dobre, wieczne, niemylne. Ogień nigdy nie ziębił i nie będzie mroził—woda nie będzie paliła. Zły, gdy stworzony na złego, przerabiaj go milion kroć razy—to nie zrobisz zeń dobrego. I przeciwnie.—Bo jak zły, tak dobry w ogólnéj ekonomice świata stworzonego, w tém gospodarstwie Twórcy, są potrzebni, mają swe cele i przeznaczenie.—Ogólny więc cel, główny punkt,

którego człowiek w swéj drodze życia ominąć żadnym sposobem nie może, ja zwę *przeznaczeniem.*

Lecz w téj drodze naszego życia i iścia do naznaczonego, palcem Boga samego—nam, celu, są, jak w każdéj drodze i iściu, różne odmiany. Drogą niejednakowa, nierówna. Są miejsca dobroci, złe, są i rozmaite drogi do tego celu. Te zatém odmiany i nierówności w drogach, i te same drogi różne do jednego celu—te rowy, przepaści, piaski, miejsca zielone, równe i t. p., ja zwę *przypadkiem.*—I tutaj właśnie przychodzi mi na myśl,—jak dawniéj tak i dziś—chrześcijańska wiara w *łaskę* Boga dla ludzi—potrzeba modlitwy—którą, możem te przypadki gdy nieszczęśliwe, łaską Boga oddalić z naszéj drogi, którą mamy do przeznaczonego nam celu przebyć, lub zbliżyć się do przyjemnych i szczęście nam przynoszących—bo rzekłbym, iż Bóg stworzył na to, i ma sposoby. Stworzył zaś je na to, aby nas niemi trzymać pod swoją władzą—byśmy niezapominali, że nie jesteśmy, jak niektórym zechciało się utrzymywać, samopas puszczeni na naszę wyłączną własną wolę,—lecz, mając pozwolenie iść za jéj rozkazem i chęciami i za radą naszego rozumu, jesteśmy jeszcze pod władzą wyższą, mogącą kierować i kierującą naszemi krokami ciała i duszy, a mówiąc po chrześciańsku, pod okiem opatrzności. Dziwno zatém, że na ten punkt nader mogący pogodzić waśnie ludzi—żaden, ile wiem, pisarz z całéj hierarchii waśniących się i cierpiących tyle z powodu *przeznaczenia*, *własnéj woli*, *Opatrzności*, *łaski* i t. d.—nie wpadł, i nierozróżnił przeznaczenia od przypadku.

Ludzie wyżsi, przeznaczeni do wyższych, ważniejszych celów dla dobra czy zła ludzi, sądząc po ludzku, a dla dobra w ogólnéj gospodarce świata—przynajmniéj ludzkości,—wszyscy prawie czuli to swe przeznaczenie, wierzyli weń—i jakby pędem, od którego uchylić się przez nic nie mogli, pędząc pędzeni—dążyli całemi siłami, całém, że powiem, życiem do tego celu przeznaczonego. To widzim w życiu Napoleona, Kolumba, Baliwara, Zygmunta III. i t. p. . . . .

Znam kilka osób—i kto ich nie zna—stworzonych na ludzi ile być może na ziemi, szczęśliwych—którym, jak mówi przysłowie, wszystko idzie po maśle. Od samego początku ich życia, wszystko im sprzyja, na każdym kroku czeka i spotyka ich szczęście i pomyślność, cho-

ciaż bynajmniéj się o to ani u ludzi, ani u świata, ani u kogokolwiek nie starają.

Któż znowu nie zna i takich, którym wszystko jak z kamienia?.. Urodził się nieszczęsny, rósł w nędzy i biedzie—żyje z mozołem i kłopotów tysiącem, stawiących wszystkim jego najniewinniejszym, najsprawiedliwszym zabiegom i chęciom— tysiące niezłamanych przeszkód, i tak strudzony, złamany, bez łez i żalu po sobie—nieszczęsny jedynie z swą nigdy nieodstępną odeń biedą—i zstępuje do nędznéj mogiły.—I jakież jego przeznaczenie było?.. na co on na te cierpienia stworzony?.. można zapytać—można i odpowiadać na to—lecz odpowiedzieć zadość,—jest trudno i nie ma tutaj komu.

Na cóż więcéj?.. Tego samego przeznaczenia, szczęścia i niedoli, któż nie widział i nie widzi na samych nawet zwierzętach—o których nic już powiedzieć nie możemy ani z filozofią, ani z teologią, o zasługach własnych osobistych; o potrzebie tych zasług i cierpień ich dla szczęścia w wieczności zgotowanego.—A jednak, tenże sam pies, z jego nie tylko różnemi odmianami, lecz w téjże samej czy najprostszéj lub i najszlachetniejszéj jego odmianie—jeden ma pana lub panią—lubiących go więcéj może niż własne dziecię,—gdy tymczasem drugi—wypędzony, obity i pokaleczony, włócząc swe straszne i obrzydliwe kudły i kości, nareszcie z głodu zdycha.

Któż mi rozwikła ten węzeł na co te cierpienia? Na co c........

*

* *

„Tém zakończam wyciągi z notatek tak okropnie i tak boleśnie rozczarowanéj i zrozpaczonéj—a jak widać szlachetnéj duszy,—bo jéj te pisma czytelnika nie pocieszą.—To nie mały niedostatek. Może dla tego autor tych notatek i zaprzestał pisać..."

M. I.

O PĄTNIKU XIX WIEKU
i
CZĘSTOCHOWIE.

W dali od blasków świata tego, od dawnych bardzo wieków, było ustronie święte, czcią wiary ubłogosławione, a otoczone dziwnych cudów tajemnicą. Twarda opoka wspaniale wznosiła się w tém ustroniu, a nad opoką sterczał kościół, świątynia pamiątek, w mury i baszty uzbrojony,— a w kościele błyszczał niebieską radością obraz Niepokalanéj Panny, Boga-Rodzicy. Opolski książę funduje tutaj klasztor, Władysław Jagiełło nadaje przywileje, zwiedza to miejsce Kazimierz Jagielończyk,—myślą tu często zalata Zygmunt Stary. Królowie z familji Wazów modlą się tutaj, i rozpromieniając nadzieją serce, u stóp świętéj Dziewicy składają ciężar ziemskiéj korony. Władysław IV. wznosi tu baszty i wieże, Jan Kazimierz zgromadza tutaj narady Senatu i walczy pod murami twierdzy z Lubomirskim,—Szwedzi cały ten kraj zalewają,— ale od murów Częstochowy odpycha ich ksiądz w kapicy, skromny mnich i kapłan, lecz wielki człowiek—Augustyn Kordecki.

Któż zaprzeczy, że Częstochowa jest miejscem świętém i cudownėm? Wspomnienia dziwnym urokiem otoczyły, ozłociły Częstochowę. Tutaj,— w murach klasztornych spełniały się niepojęte cuda wiary.

My byśmy chcieli wiedzieć wszystko, wszystko o Częstochowie, co tylko o niéj mówiono kiedykolwiek, albo pisano. Chcielibyśmy historji świątyni, klasztoru, nowicjatu, twierdzy, miasta, okolic,— chcielibyśmy

historji osób, którzy na tych miejscach odegrali swoję rolę, albo téż odznaczyli się myślą lub czynem. Chcielibyśmy wiedzieć wszystko co tu się działo,—słyszyć dźwięki dzwonu, słyszéć modlitwę i pieśń, z którą nieustraszony nasz Kordecki obchodził stanowiska mnichów swoich. Bo ileż tu myśli zrodziło się, ile tu świętych natchnień zatliło, ile zabito uczuć! Panowie świata, lud biedny i bez imienia tłoczą się tutaj, a wszyscy w massach, po kaplicach, kościołach, i przynoszą ofiary serca. Zjeżdżają tu królowie polecać się opiece niebios. Patrzcie: oto młodziuchny Zygmuntek syn Władysława czwartego jedzie z Warszawy na pogrzeb swojéj matki do Krakowa—i pada w Częstochowie na kolana i łzy leją się potokiem z oczu królewica, przyszłéj wszystkich nadziei; —poczekajcie tylko... Mój Boże! lat kilka życia,—i młodociany kwiatek zwiądł,— nadzieja uleciała do niebios, przed tron Stwórcy!...

Trzeba nieposledniego talentu, żeby opowiedzieć dzieje Częstochowy, tak jak tego jest godzien gród niepokalanéj Boga-Rodzicy. Trzeba sporego zasobu wiadomości, wiele chęci i pracy, żeby nie opuścić nic, czego opuścić się nie godzi. Ta święta okolica, jak od lat dawnych przyciąga do siebie tłumy pobożnych pielgrzymów, tak i od lat dawnych ściągała uwagę uczonych, dziejopisarzy i podróżników. O Częstochowie pisano tak wiele, tak często, że do kilku tysięcy książek i wydań zebraćby się dało o tych cudach i o Najśw. Pannie. Były nawet pokuszenia się, próby, do napisania dziejów świętego miejsca: Księża Paulini Częstochowscy nadrukowali całe foliały, całe biblioteki o Częstochowie. Nieszporkiewicz może tu największe położył zasługi. Mimo to wszystko, przecież nie mieliśmy dotąd historji Częstochowy, takiéj jakbyśmy sobie życzyli. Są dobre i ciekawe książki o obrazie N. Panny, o Jéj cudach,—ale to nie historja miejsca, nie dzieje wsławionego grodu Marji. Kordecki bronić umiał twierdzy i umiał opisać wielki wypadek w swojéj *walce olbrzymiéj* (Gigantomachia). Ale jego dzieło, śliczne dzieło, pełne wartości, ceny złota,—jest tylko cząstką dziejów Częstochowy. Próby nieudawały się, bo trudno było pisać o miejscu świętém,—tak bardzo wielkość przedmiotu przewyższała słabe siły smiertelnych. I rzecz dziwna: nie ma nikogo w całéj Polsce, coby

o Częstochowie nie słyszał,—nie ma dotąd i nikogo, coby koleje wieków i losy Jasnéj Góry, opowiedział nam pięknie i z natchnieniem.

W r. 1838, puścił się w podróż do Częstochowy pątnik pięknéj nauki i pięknych zdolności. Spodziewaliśmy się od niego,—bo mieliśmy prawo się spodziewać,—cudnéj powieści, wdzięków stylu i prawdy. Dochodziły nas wieści, że pątnik nasz, zbiera materjały, że w istocie chce nam opowiedzieć dzieje Jasnéj Góry. Byliśmy—i okiem i uchem. I otóż nagle odebraliśmy drukowaną jego *pielgrzymkę*. Z radością, z uczuciem niewysłowionéj wdzięczności zaczęliśmy czytać,przerzucać te wymowne kartki. Za jednym razem przeczytaliśmy całą grubą tę książkę, bo jakże tu się, chociaż na chwilę, oderwać od tak zajmującego przedmiotu! Z Kordeckim co chwila śledziliśmy ówczesne losy Częstochowy i Jasnéj Góry.—Ta obrona—to cud! I długo potém zostaliśmy pod wpływem uroku. Wrażenie, jakie sprawiała książka p. Balińskiego, było ogromne. Mówimy tu tylko o sobie.

Czytaliśmy znowu i rozważali *pielgrzymkę*. Nie,—to nie dzieje miasta Częstochowy,—to nie dzieje kościoła na Jasnéj Górze, jak mówi autor na str. 66. Jest tu *coś*, ale bardzo *coś*, jest tu malusieńko,—więcéj niż gdzieindziéj, więcéj jak dotąd u wszystkich, ale prawie *nic*. A szkoda,—wielka szkoda.

Zaczyna autor swoję *pielgrzymkę* opisem Gidel,—spotyka po drodze kompanię, przyjaźni się ze starym żołnierzem, ogląda kościołek św. Otylji,—stąd zobaczył Częstochowę i opisuje swoje wrażenia i modlitwę w nocy. Następuje opis Skarbca na Jasnéj Górze. Ładny wszędzie język—książka czyta się z roskoszą,—ale opis Gidel tak niezupełny,—mniéj tu jeszcze, jak w opisie Tym. Lip. zimnym i suchym, któryśmy czytali przed kilką laty w Pamiętniku Religijnym.

Po opisie zewnętrznym świątyni Jasno-górskiéj, autor stara się opowiedzieć nam dzieje Częstochowy. Ale całą Częstochowę widział tylko na Jasnéj Górze.—Od fundacyi Opolczyka i Jagiełły, podaje nam ciągle spisy osób, które wizytowały miejsce cudowne. Panu Balińskiemu widać iż się zdaje, że w tém cała zaleta Częstochowy, że do tego wiążą się całe jéj dzieje. Jakby czcią religijną przenikniony, wziął sobie za skrupuł nieopuścić tu żadnych odwiedzin. A prze-

cież cytuje akta prowincjonalne i to często. Miałżeby z akt wyczytać tylko opis samych wizyt,—nic więcéj? albo też czy szukał po aktach samych wizyt tylko? A kiedy tak, czemuż tu nie dał opisu pielgrzymek ludu pobożnego, a tylko panów i szlachty? Lud do obrazu Maryi sercem spieszył, a panowie z dworem, z pompą. Był nawet tak niepamiętny, tak nieoględny p. Bal., że pisząc dzieje Częstochowy, nie oznaczył nam epoki, kiedy Jasna Góra została twierdzą. Pisze coś o Zygmuncie III, Władysławie IV, ale to wiele rzeczy nie objaśnia. Akta prowincji dostarczyłyby mu zapewne ciekawych wiadomości, gdyby w nich tylko skrzętniéj poszukał. Mamy i to za błąd p. Bal., że te akta cytuje dopiero od Mikołaja Królika t. j. od r. 1624. I czemże są przez to dzieje Częstochowy w Pielgrzymce p. Bal. do r. 1624? Kilka aktów oryginalnych wyjętych z Archiwum klasztornego wziął autor, potłumaczył z nich ustępy (texta umieścił w przypisach), ułożył to wszystko porządkiem lat i przytaczając te potłumaczone wyjątki, między jeden i drugi położył swoje własne objaśnienia, które nic nie objaśniają, niby to dla związku rzeczy. Jest to taż sama metoda, co w *Pamiętnikch o królowéj Barbarze.* List tam następuje po liście—i to właśnie ciekawe: a co pomiędzy listami, to psuje harmonią dzieła, bo często jest omówieniem tego co było, albo tego co będzie,—są nawet miejsca uczuciowe, obrazowe, nie do rzeczy, które z historji tworzą romans. Tymczasem czytelnik samby sobie objaśnił, czytając w *Barbarze* listy, w *Pielgrzymce* akta, że ten a ten król to nadał, na tamto pozwolił, tego zakazał.

Powtarzamy iż nie w chronologicznym tylko spisie osób pobożnych i ciekawych, co zwiedzały Częstochowę, historja Częstochowy.— Prócz walk Kordeckiego, trzy napady Szwedów za Karola XII na Jasną Górę opowiedziane jakby od niechcenia. Już wydane źródła dostarczyłyby autorowi nierównie więcéj szczegółów i ciekawych wiadomości. I w początkach XVIII wieku tak się Szwedom nie poddała Częstochowa, jak za Karola Gustawa. Czemuż na tę okoliczność nie zważał autor? Kordecki był niezawodnie większy bohatyr jak Krasuski. Ależ postać Krasuskiego powinna być dla tego więcéj wydatną, niż jest w *Pielgrzymce*, p. Baliński pozostawił ją w cieniu...

Cała historja powstania Jerzego Lubomirskiego także króciuteńka, nierozwinięta. A jednak najważniejsze bitwy miały miejsce pod Częstochową. Powie autor, że to należy do historji całego kraju. Zgoda: lecz gdzież było stosowniejsze pole, z nowych źródeł opowiedzieć nam tę wojnę przy opisie miejsc historycznych, na których wzięła początek? Myśmy pewni, że w aktach klasztornych p. Bal. znalazłby nawet fakta, któreby rzuciły światło na tę ciekawą w dziejach epokę.

Ale co za najgłówniejszy błąd mamy panu Balińskiemu, to to, że zawsze tak mało zwraca uwagę na historję *osób*. Dzieje *osoby* są zawsze cząstką całości dziejów,— dzieje całe znowu nie zawsze są dziejami osoby. Stąd przy historji ludu, nie można nigdy zaniedbywać historyi ludzi.

P. Baliński o tém zupełnie zapomniał. Dla niego historja ludzi nie istnieje; mało on do niéj przywiązuje wagi.

Żyli tu wszakże ludzie co działali i myśleli—Goldonowski, Tobiasz Czechowicz, Krasuski, Nieszporkiewicz, Kiedrzyński,—ledwie o nich wzmianka gdzieniegdzie. O Stanisławie Oporowskim, błogosławionym Prowincjale, ani słówka. Bronikowski Przeor Jasnéj Góry ledwie raz wspomniany. O Innocentym Pokorskim głucho. Ledwie Kordecki i Moszyński potém biskup Infl. odszkicowani są trochę żywszemi farbami. A tymczasem ileż to jeszcze wspomnień?— Paulinów dużo znajdziemy w dziejach polskiéj literatury i bibliografii,— a wszyscy cisnęli się do murów Częstochowy. Tysiące broszurek o Jasnéj Górze drukiem wyszło. W panu Balińskim żadnéj ani o tém, ani o tém wzmianki. Jestże to obraz, dzieje Częstochowy?

Pokorski, to w swoim czasie popularna osoba. Wszyscy go znali, Był on Przeorem na Jasnéj Górze, był długo Przeorem konwentu w Warszawie. Jeżeli czyje imie, to tego imienia w dziejach Częstochowy nie powinien był minąć p. Baliński.

Nic w *Pielgrzymce* nie ma o bractwach. A przecież to przedewszystkiém stanowi dzieje kościoła. Bractwo pięcioranskie przy kościele Paulińskim w Warszawie, było bardzo rozgałęzione, z Częstochową utrzymywało ciągłe związki. Konwent Jasno-Górski modłom tego bractwa przypisał uwolnienie swoje od Szwedów, Renschilda w 1704, a

Stremberga w 1705 roku. Zawdzięczając tę przysługę przysłał do Warszawy votum z wielkiemi ceremoniami bractwu. Prócz wzmianki na str. 369 nie ma nic w *Pielgrzymce* o bractwach w Częstochowie. Dziwim się i niepojmujemy tego. Ależ to właśnie wina autora, że tak mało zwracał uwagi na historję osób *troszkę niższych rodem* od tych, co zwiedzali *z pompą* Jasną Górę.

O ceremoniach, obrzędach, nie ma wiele wiadomości w p. Balińskim. Na dniu 7 września 1732 r. i w dniach następnych odbywała się tu wielka uroczystość, z wielką wystawnością. Ksiądz biskup Nominat Kamieniecki Wessel wprowadzał tu relikwie św. Jana Nep., które z za granicy od księcia Arcy-biskupa Pragskiego przywiózł Przeor Bronikowski. Był Przeor nawet w Warszawie w czasie wielkiego kampementu w sierpniu 1732, i zapraszał gości na tę uroczystość. Nic o tém w *Pielgrzymce*. A takie właśnie wypadki więcéj mają związku z dziejami Częstochowy, niż to że przejeżdżał tędy np. książe Kajetan Jabłonowski W. Bracł. z Francji na Podole, że bawił tu ze Szląska książę biskup Wrocławski. O uroczystości 7 września 1732, pisze Kurjer Polski ówczesny Nr. 138, 145, 147. W Kurjerze trzeba tego szukać, umyślnie chyba szukać,—a p. Baliński niechcący znalazłby to, i wiele innych takich faktów, w aktach prowincji. W czémże teraz, jeżeli nie w tém historja Częstochowy?

Autor wziął się jak belletrysta do swojéj pracy, nie jak sumienny pisarz, nie jak natchniony kronikarz, dziejopis świętego miejsca. Ztąd też, jak powiedzieliśmy, mało zwraca uwagi na osoby, nie zastanawia się, nie śledzi i robi błędy grube, nie do przebaczenia, z ujmą swojéj sławy literackiéj. I nie proste to błędy druku, a nieoględność,—powiedzielibyśmy: nierzetelność, brak chęci. *Władysław Herman panuje r.* 1059 (str. 2). *Ksiądz Stan. Krajewski nazwany w tekscie Rejentem kancellaryi mniejszéj*,—a nagrobek położony na str. 209, mówi, że był Rejentem kancellarji wielkiéj, co i prawdą jest. Takiż nagrobek ma Krajewski w Łowiczu, (patrz opis Gawareckiego str. 106). P. Baliński utyskuje nad tym Rejentem, że długo czekał na infułę, a doczekać się jéj nie mógł: zdaje się, że zna życie Krajewskiego, a tymczasem wszystko co wie o nim, wie tylko z nagrobku.

Daléj na str. 279. *Jerzy Denhoff Wda Sier.* zakłada u p. Bal. na Jasnéj Górze kaplicę Ś. Pawła,—to chyba Kacper Denhoff. *Krzysztof* Szembek biskup Chełmski, który ukoronował N. Pannę Częstochowską, „zostawszy Prymasem," powiada p. Bal. fundował organy dla Częstochowy w r. 1725 (str. 368). Otóż okropny błąd: ten Krzysztof Szembek w r. 1718 został biskupem Przemyślskim, a 1724 Warmińskim, i umarł na téj godności w 1740. Nie był więc Prymasem nigdy w życiu, nikt nawet nie wspominał o tém, żeby go zrobić Arcy-Bpem Gnieź. Był zato drugi Krzy. Szembek, naprzód biskup Infl., potém od r. 1716 Pozn., w r. 1720 już Kujawski, który dopiéro w r. 1738 został Prymasem i odprawiwszy drugie prymicje w 1742, umarł 1747. Teraz pytanie, któren biskup Szembek ofiarował dla Częstochowy organy? ani jeden, ani drugi. *Krótkie podanie historji starożytnego obrazu*, które tak często i tak chętnie p. Baliński przytacza; mówi, że te organy sprowadził Stanisław Szembek Arcybiskup Gnieznieński,—a więc nie koronator obrazu Krzysztof. Potém ofiara ta nie nastąpiła w r. 1725. Chyba że po śmierci Prymasa przywieziono organy do Jasnéj Góry, bo Stanisław umarł 3 sierpnia 1722. Po nim nominacją na Arcybiskupa Gniezn. otrzymał Ludwik Bartłomiéj Załuski biskup Płocki, ale umarł Nominatem tylko, i Prymasem został Teodor Potocki biskup Chełmiński, przyjaciel wygnańca Leszczyńskiego. Nie był więc Krzysztof Szembek Prymasem, a nie był tém bardziéj w r. 1725. Jeżeli raz taki błąd spotkamy, drugi, trzeci,—jak proszę potem wierzyć podaniom autora? jak dzieło jego wziąć za pracę sumienną, na któréj oprzeć się można?

Szukajmy innych błędów.

Tarło, biskup Kujawski, bierzmuje w Częstochowie (str. 370), i znów tenże biskup Kuj. Tarło powtórzony na str. 387 pod r. 1735. Nie było nigdy biskupa Kuj. Tarły. O kimże więc mówi tutaj p. Baliński? Trzech Tarłów siedziało na biskupstwie Poznańskiém w tym czasie,—musiał to być jeden z nich co bierzmował w Częstochowie. Ale który? Najpewniéj Piotr, biskup Infl. (od 1716), który w r. 1721 dostał się na biskupstwo Poznańskie. To prawdziwy zamęt. I pisaćże tu biografie ludzi znakomitych? kiedy czasami znajdziesz prawdziwie ciekawą o kim wiadomość, lecz chwila zastanowienia,—i na nic wszystko. Panu to Balińskiemu takie błędy popełniać?

Michała Warszyckiego nazywa p. Baliński *Stanisławem*, i robi go to Chorążym, to Miecznikiem koronnym (str. 376). Był to Miecznik, a z tego Wojewoda Sandom. (umarł 1697). *Michał Morsztyn*, Kaszt. Sądecki, chroni się do Częstochowy (str. 381) w r. 1734, przed pożogą wojenną—imie kasztelana było Jędrzéj, nie Michał. *Grudziński Kaszt. Czerski* robi tož samo w 1735 (str. 387). Myślałby kto, że to niegdyś sławny Starosta Rawski,—a to tymczasem Kaz. Franc. Rudziński z Podczaszego Czerskiego za prośbą Mazurów Kaszt. Czerski, (patrz Zródła Nowakowskiego wydane w Berlinie), a potém od r. 1752 Wda Maz.—Daléj na str. 375 pisze autor, że *Stan. Denhoff, Wda Połocki Hetman Pol. Lit. umarł w Kruszynie* r. 1728. Nie w Kruszynie, a w Gdańsku, i to w dni kilka po przyjeździe do tego miasta, nagle, bo był zdrowiuteńki. Stąd wieść puszczono w Gdańsku, że otruty,—ale egzenterowano ciało i nieznaleziono śladów trucizny. *Skarga*, u p. Balińskiego *umarł* 1602, nie 1612 (str. 98). *Przerębski* Marsz. nadw. kor. był z Władysławem IV. w Częstochowie 1633. To Przyjemski, nie Przerębski.

Do jakiego stopnia, autor nasz, nie zna historji osób i dla tego robi błędy,—posłuży jeszcze następne spostrzeżenie: P. Baliński mówi, że w dawnych czasach za Augustów saskich nic nie troszczyło się o przyszłość. Ale do wyjątków należeli Józef Potocki i Jerzy Lubomirski, bo oni budowali twierdzę Częstochowską (str. 389). Lubomirski był ciemny fanatyk, przewódzca rzezi Toruńskiéj,—to był Hiszpan, który wierzył w Inkwizycję i dla tego serce miał okrutne, a popełniając niesprawiedliwość, sądził, że zasługuje się Bogu. Przodkowie nasi pobożni byli, bogobojni, poczciwi—ale staropolską poczciwością i pobożnością. Pobożność Lubomirskiego nie polską była, a hiszpańską, dziką, okrutną. P. Baliński o nim i o Potockim mówi z jakiémś rozrzewnieniem, czcią—jakby to obadwaj byli ludzie zasługi. Potocki, zgoda—ale Lubomirski? Zapisał 100,000 na bastjony Jasno-Górskie? nic wielkiego, Lubomirski był bogaty. Dawni Polacy zapisywali więcéj. Sam p. Baliński powiada ze zgrozą o Kaniowskim Staroście. A on przecież dał księdzu Prowincjałowi Kiełczewskiemu dla Jasnéj Góry, aż 200,000. Czemuż więc i jego p. Bal. nie policzył do rzędu mężów,

co myśleli o przyszłości? Imie Kaniowskiego Starosty za bardzo znane; to byłby za rażący błąd, na którymby się uczniowie nawet dzisiaj poznali. A Jerzy Lubomirski? jakież było jego życie? Nieznane aż do r. 1724, t. j. do czasu katastrofy Toruńskiéj. Znała go wprawdzie przedtém cała Polska, bo żona jego była kochanką króla i księżny Teschen. Cóż zrobił Lubomirski?—Modlił się? To wszyscy wtenczas umieli.—Zapisał sto tysięcy? To także wielu umiało. Człowiek bez myśli, bez czynu, który jednym tylko pełnym zgrozy wypadkiem imie swoje uwiecznił, miał być mężem, co myślał o przyszłości narodu? To herezja: błąd okropny a fatalny. Drugi Józef Potocki to co innego; ale nie był on Wojewodą Pozn. w latach 1735—40, dopiéro późniéj (str. 389). Lubomirski na krótko przed śmiercią został Wdą Krak. Wie o tém p. Baliński, bo raz nazywa go tym tytułem,—a jednak pisze go Podkomorzym koronnym. Są to błędy *Krótkiego podania*. Nie sprostował ich przecież w swojém dziele p. Baliński.

Narzekaliśmy że autor nie powiedział nam, kiedy Jasna Góra twierdzą została,—ale pod koniec dziełka pisze coś o czterech bastjonach: Potockiego, Lubomirskiego, Szaniawskiego, Morsztyna. Szaniawski biskup Krak. miał na jeden łożyć—ale nie w właściwe miejsce wsadził go p. Bal. (str. 390). Umarł on w r. 1732, więc jemu miejsce było przed Józefem Potockim, a nie ze Stanisławem Potockim, synem Józefa w r. 1751. Jaki był ten Morsztyn co łożył na czwarty bastjon? nie mówi nic p. Bal. Lubię takie opowiadania: „*Morsztyn łożył*" (str. 390), *Ogiński przyjechał z Pacem i Massalskim*,—i t. p. — Właśnie to nic nie znaczy: tu trzeba wyraźnie powiedzieć co to za Morsztyn, co za Pac, Massalski? Morsztynów i Paców wielu było w Polsce? Cóż objaśni p. Baliński, kiedy takim ogólnikiem zbędzie czytelnika?

Stan. Jabłonowski Wda Rawski, umarł w Lubartowie 1751, podług p. Bal. (str. 392). To chyba w grudniu, bo cały listopad 1751, bawił w Częstochowie (tamże),—pochowany tu 1753, a tymczasem nalega o wybudowanie swojéj kaplicy na Jasnej Górze i jeszcze r. 1754, dodaje 1000 dukatów!!!

Jest w *Krótkiém podaniu*, że 1740, przysłał król August III. z Warszawy do Częstochowy 12tu Apostołów z porcelany sakiéj i t. d. U p.

Bal. o tém ani wzmianki. Więc Częstochowska broszura nawet bogatszą jest we fakta od *Pielgrzymki?*

Massa tu wszędzie błędów do nieprzebaczenia, które każą, wykrzywiają prawdę.—Nieraz rzecz piękna, ciekawa,—chciałbyś gwałtem wierzyć, ale nie zawsze wiara przychodzi. Jakie tam np. rzewne są wspomnienia o królewicu synu Władysława IV. (str. 117), jak tkliwe wspomnienie o Branickiéj, co się modli na grobie matki i ojca (str. 379). Jak na złość, plącze się zaraz myśl, że to poezja, że to zmyślenie autora. Albo ten ksiądz Sekretarz z zakonnikiem, co umie po francusku?—biegną naprzeciw Augusta III. i nie chcą go wpuścić do twierdzy i nakładają królowi swoje warunki. Śliczny to obraz, zabawne, ciekawe to figury. Tylko niewiem jak dalece prawda, że księża Paulini nie chcieli uznać królem Augusta.

Nie doprowadził do chwil ostatnich opowiadania swojego p. Bal., bo czasy za bliskie. I to dziwna wymówka: lepiéj już było milczeć. Zrobiłem co chciałem, powinien był powiedzieć p. Bal.—i nic więcéj. Macie. Czytajcie... po cóż usprawiedliwienia, wymówki? Otóż i cała książka p. Balińskiego.

Są w niej prześliczne miejsca, wymowne prawdą, którą oddychają, i wymowne słowami, w jakie ubrał ją autor. Jest tam dużo uczucia, i woni religijnéj, i miłości,—ale nie ma natchnienia, nie ma obrazu, nie ma dziejów Częstochowy. Są tam obrazki tylko, szkice małe. Same źródła przejrzane pobieżnie, prawie z niechęcią. Nie ma tam historji osób, bractw,—nie ma tam opisu wypadków wielkich. W Jasnéj Górze widział p. Bal. Częstochowę—i to błąd wielki,—przyczyna wszystkiego złego. O klasztorze Ś. Barbary, o Nowicjacie nic prawie,—o mieście jeszcze mniéj. Jak rosła Częstochowa, jaki był jéj stan w różnych epokach? o tém nic p. Bal. nie pisze. Starożytna Polska pod tym względem więcéj już warta,—w niej przynajmniéj jest kilka lustracyj. Lustracja nie jest historją miejsca, ale jest statystyką miejsca w pewnéj chwili,—pokazuje stan. Nie goście tylko przyjeżdżali do Jasnéj Góry: do stóp ś. twierdzy przyrosły domki i ulice i rozsiadły się szeroko, aż nad Wartę rzekę,—ich historja, to także cząstka dziejów Jasnéj Góry.

Dotkniemy tu jeszcze prawdy artystycznéj. W przedmowie p. Bal. z przekąsem mówi o naszym wieku, że pokochał mądrość. A jednak tłumaczy się przed nim, przed tym wiekiem, że pojechał zwiedzić Częstochowę, bo p. Bal. miał uczucie wiary. Wiek nasz, choć mądrość kocha, czci wiarę. I p. Bal. wiele ujął saméj wierze, że się tłumaczył z pielgrzymki; jest to jakby w obliczu mądrości chciał się uniewinniać, że wierzy. To zwątpienie niszczy cały interes, cały urok, jaki otoczył *Pielgrzymkę* i *Pątnika*.

Powiedzieliśmy całą prawdę, jakeśmy ją pojmowali. Nie wyrzucamy autorowi, że nam tego nie dał, czego nie obiecywał. Myśmy mu wdzięczni owszem za książkę, która nam chwil kilka dała przepędzić w uczuciu smętnego rozrzewnienia. P. Baliński dał nam co mógł, co chciał. Żałujem tylko, że mógł, a niechciał dać więcej. — Choćbyśmy dzieje samego oblężenia w 1655, i krótką wiadomość o życiu Kordeckiego znaleźli w *Pielgrzymce*, jużbyśmy jéj przyznali wartość. Zwróciliśmy uwagę na błędy, na brak znajomości historji osób i dowiedliśmy, że z tego zaniedbania potworne mogą urość dziwolągi. Ale ten brak wypracowania postrzegaliśmy często w autorze. Spółpracownik starożytnéj Polski p. Balińskiego, potrafiłby te błędy usunąć, rzecz naprawić. Dziwi nas przecież, że autor potrzebuje pod tym względem pomocy. Naszą powinnością było błędy autorowi wyrzucić, bo szkoda książki tak pięknéj. Dla tego mówiliśmy otwarcie. Bo kiedyż przestaniemy być dziećmi i będziemy się gniewali na prawdę, choćby ta gorzką była? Nie za dzieło, a za błędy robim wyrzuty autorowi. Owszem, za dzieło dziękujem. Nie znaleźliśmy w Pielgrzymce historji Częstochowy i prawa nie mamy winić o to p. Balińskiego. Wszakże przecież nie nasza to wina żeśmy się spodziewali właśnie dziejów Częstochowy, od Pątnika XIX wieku....

31 Lipca 1847.

Julian Bartoszewicz.

TREŚĆ RZYMU

W PIERWSZYM OKRESIE.

(Dalszy ciąg.)

Następnie przechodzimy do drugiéj części treści gminy naszéj, do przedmiotu:

Plebejuszowie są antytezą Patrycyuszów i różnią się od nich pochodzeniem i wiarą; są to gminy podbite, swojéj niezależności pozbawione; i przez publiczną arrogacyą do pospolitéj przyjęte i uczynione jéj przedmiotem. Taka arrogacya gminna odbywała się za przyzwoleniem obu stron i przez przedstawców tychże. Przechowaną jéj formę Liwiusz do poddania się kollacyi zastosował; — w niéj Tarkwiniusz Stary przedstawiony jako aktor ze strony Rzymu działający: a ze strony podbitego grodu występują jego posłowie. Nadto odbywa się ona przy świadkach z obu pospolitych wysadzonych. Oto jéj formuła: — Król się zapytuje — *„Czy jesteście wy posłowie i mówcy na to od narodu kollatyńskiego wysłani, abyście s i e b i e i p o s p ó l s t w o* — populus — *kollatyńskie, pod władzę naszą oddali? — Jesteśmy. — Czy pospólstwo kollatyńskie jest własnoprawne? — Czy oddajecie s i e b i e, p o s p ó l s t w o kollatyńskie, g r ó d, p o l a, w o d y, k r a i n ę, p r z y b y t k i, s p r z ę t y tak boskie jak i ludzkie wszystkie pod władzę m o j ą* i *p o s p ó l s t w a rzymskiego? — Oddajemy. — A ja przyjmuję."*

Takie przyjmowanie do poddaństwa dla tego zwało się arrogatio, że ten który przyjmował zapytywał się; — qui adoptat, rogatur, id est interrogatur.

Czy to przysposobienie gminne mogło być, w tym okresie, odbywane przez króla? Za cesarzy, podług świadectwa Gaia *), oni sami lub w ich imieniu odbywało się przysposobienie—principis auctoritate adeptamus eos, qui sui juris sunt;—i to może wpłynęło na przekręcenie formy arrogacyi przez Liwiusza przedstawionéj? Ale zastanawiając się bliżéj nad naturą reges rzymskich, i nad przyczyną, dla któréj za imperatorów przysposobienie do nich należało, pozbywamy się téj niewiary, i wierzymy Liwiuszowi: Rex, ojciec ojców, najwyższy kapłan, i pierwszy przed bóstwem przedstawca pospolitéj, mógł rzeczywiście w imieniu bóstwa przyjmować obcą gminę w jego poddaństwo. Z téj saméj przyczyny, tylko stosownie do zmiany uspołecznienia, władza ta przeszedłszy z bóstwa na pospolitą, z téj na cesarzów przeszła: dla tego wnoszę, iż formuła przytoczona pochodzi już z drugiego gminnego periodu, gdyż w niéj pospolita, a nie bóstwo działa.

Arrogacya po-Serwiuszowa odbywa się przy świadkach—testes classici—wysadzonych przez pięć klass pospólstwa rzymskiego, i Arcykapłanie; czyż więc i w tym czasie mieli oni udział w arrogacyi? Formuła przywiedziona przedstawia tylko samego króla, a nie wspomina ani o świadkach, ani o arcy-kapłanie. Król wedle ducha téj epoki sam był kapłanem, bo władzę tę nadawało mu bóstwo przez wróżbę, i usta kuryi gdy dla otrzymania potestatis prosił o nią pana świętego grodu. Po wybraniu na króla, Romulus czyni wróżbę i bóstwo go za swego zastępcę uznaje; nadto on, Numa, Hostyliusz i Ankus, są przedstawieni jako najwyżsi kapłani. Za panowania Starego, z powodu wpływu cywilizacyi latyńskiéj to się zmieniło, jak przekonywamy się z powieści o augurze Nawiuszu. Przeto przy działającym królu—mówię o czasach etruskich—arcy-kapłan był niepotrzebnym, jednakże obecność przedstawców tryby—decem primi—niezawodnie musiała być konieczną: albowiem rex jeden z nich nie mógł całego kollegium zastąpić i dziesięciu świadków wyręczyć.

W imieniu gminy poddającéj się działają posłowie, których formuła nazywa *legati oratores*. Jako legati, delegati, musieli być do téj wyłącznie czynności *wysadzonemi*. *Oratores* zwią się dla

*) Dig. I, 7.

tego, że pospolita upoważniła ich mówić w swojém imieniu, dała im prawo głosu, usta ich do mówienia w téj sprawie rozwiązała.

Pospolita poddająca się, winna być *własno-prawna*, dla tego zapytuje król czy jest *in sua potestate*, to jest, czy jest *sui juris*. Pierwsze wyrażenie od drugiego obszerniejsze, *potestas* znaczy więcéj niż *jus*; *potestas* daje *jus*: a *jus* nie daje *potestatis*. Z tego powodu pierwsze wyrażenie używa się mówiąc do gmin całych, a drugie do jednostek też składających. Dla czego gmina podająca się musiała być in sua potestate, niezależną?—bo inaczéj sama sobą nie mogłaby rozrządzać. Podług Modestina, *) tylko własno-prawny może być arrogowanym—arrogatur qui sui juris sunt—gdyż cudzo-prawny sam głosu nie mając, nie może za siebie odpowiadać; i sam należąc do kogoś własnoprawnego, nie może sobą rozrządzać, bo nie jest panem siebie. Z téj to przyczyny alieni juris bywa przysposabiany, adoptowany, a nie zapytywany, arrogowany.

Prócz tego, że pospolita jest in sua potestate, aby była arrogowaną musi wyprawić wysadzonych—delegati, którzyby mogli za nią mówić, być jéj oratorami. Oni naprzód winni zaświadczyć, iż są upełnomocnionymi—sumus; że gmina jest własnoprawną, niezależną—est; i w końcu że ją i siebie poddają—dedimus. Tu rodzi się zapytanie dla czego o nich i o gminę osobno ich, w poddaństwo przyjmujący bada; dla czego pyta:—deditisne *vos*, *populumque* Collatinum? Przedstawcy owi są formą gminy—w téj czynności:—gmin zaś, pola, wody, krańce, świątynie i wszystkie tak boskie, jak ludzkie rzeczy, są tejże gminy treścią. Obie te części, forma i treść, stanowiąc istotę gminy, równie muszą być zapytywanemi, aby była zapytaną sama gmina. Dla téj samėj przyczyny przyjmujący zapytuje: czyliż poddają jemu i ludowi rzymskiemu—meam publique Romani dictionem. Z tego również wypływa, że osoby działające, owi delegaci, byli to dostojnicy własnéj pospolitéj; bo oni tylko stanowią jéj rząd, zewnętrzność; słowem, byli to niezawodnie *decem primi*. Symbolem poddania się, jest ofiarowanie tronu, korony i innych oznak władzy.

Gmina poddająca się musi być innego pochodzenia, mieć własne oddzielne bogi, i zostać pokonaną. Wojna, któréj to jest skutkiem,

*) Dig. I, 7.

powinna być święta z powodów słusznych i po wypowiedzeniu przez facialów w dni trzydzieści rozpoczętą—słowem musi to być *bellum*, a raczéj *duellum*, *purum*, *pium*.

Poddająca się tym sposobem pospolita stawała się podległą, nie mającą *potestas*, od łaski obcéj zależną. Bóstwo Pan pospolitéj uważał się za ich patrona, względem niego gminy podległe były klientami; a przeto z niém przez związek *fides* połączonemi. Dla tego to gmina podległa sama odpaść nie mogła, trzeba było zwolnienia ze strony gminy panującéj;—o czém przekonywamy się z powieści o poddaniu się Rzymu Porsennie. Gmina poddana staje się własnością bóstwa pospolitéj panującéj, staje się jéj przedmiotem. Tracąc własną potestas, traci zarazem swoje prawa polityczne, i rodowe; traci jus gladii, nie może się bronić od nieprzyjaciół; ani z gminami sąsiedniemi wchodzić w żadne stosunki, przeto: nie ma ani praw dostojeństw, i własnych dostojników; nie ma także juris suffragii, stała się niemą, nad sprawami swemi nie może się naradzać. To samo i co do praw rodowych: jus connubii istnieje tylko jako *fakt*; a jus commercii niemożliwe, bo gmina podległa—dedita urbs—nie ma żadnéj własności, sama nawet nie należy do siebie i nie ma własnéj woli.

Ale pospolita panująca z pobudki *pietatis*, z powodu uznania juris gentium, jéj, jako swemu klientowi, daje prawa niezbędne i uznaje je, ale tylko jako *jus gentium*. Jakoż, po odjęciu potestatis przez odebranie broni i wzięcie zakładników,—co się w takiéj formule wyraża: „*Arma ademta obsidesque imperati*"—zwraca dwie-trzecie odebranéj ziemi, a każe tylko opłacać sobie dziesięcinę. Mogą oni zawierać małżeństwa, i używać prawa commercii, ale między sobą. Prawa te są dane i z łaski, przez pospolitę panującą nadane, a nie jest to umowa: z tego powodu Pliniusz *) powiada: „in foedere quod *dedit* Porsenna...."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(* Hist. nat. XXXIV, 39.

KRONIKA PIŚMIENNICZA POLSKA.

Nauczyciel ze stanowiska moralnego i naukowego. Dzieło dla rodziców i Nauczycieli przez Feliksa Jezierskiego. Warszawa, 1847, str. 276 i IX, w ósemce mn.

Rok 184⁶/₇ bogaty jest w prace odnoszące się do wychowania, gdyż dwie książki dla mężczyzn, dwa dzieła pomocnicze do nauk dla niewiast, wyszły w krótkim przeciągu czasu. Do pierwszych należy pismo znanego zaszczytnie w literaturze Professora Jezierskiego, i już oceniona w jednym tylko *Przeglądzie* Pedagogika p. Sierocińskiego.— Do drugich liczymy pracę niepospolitém oddaną piórem (Żmichowskiéj), p. t. *Wykład nauk przeznaczonych do wychowania domowego panien* i przekład dzieła pani Tastu, przez p. Szymanowsk...

Wszystkie je w Przeglądzie ocenimy.— A teraz z kolei przystępując do rozbioru dzieła pana Jezierskiego, winniśmy naprzód wskazać stanowisko, jakie obrał sobie autor w rozwinięciu tak ważnego i tak żywo dzisiejszą społeczność zajmującego przedmiotu. Poznanie bowiem stanowiska, najrzetelniejszą jest skalą do mierzenia wewnętrznéj wartości utworu.

„Jak w widomém królestwie natury giną indywidualności, zostają rodzaje, tak w niewidomém królestwie ducha ginie to wszystko, co jest indywidualném, oddzielném; giną myśli pojedynczych ludzi, systemy, filozofie całe zapadają się z posadami swemi i pojęciami; ale zaginąć nie może najwyższa, rodzajowa myśl ludzkości; nie może zaginąć nauka—(przedmowa I.)."

W każdym utworze, podług zdania autora (str. II) objawiają się dwie strony: indywidualna, zamykająca *fakta*, czyli powierzchowność zmienną, przemijającą: i strona ogółu—teorya, *myśl* panująca nad

faktami, i ta stanowi niejako duszę utworu, filozoficzne tło empiryzmu (str. III.).

Wychowanie było dotąd na drodze empirycznéj, odznaczało się, tak pod względem moralnym jak i umysłowym, dążeniem *indidualném*; dziś (podług zdania autora) wychowanie tchnie dążeniem wyższém; w niém ma się objawić stanowcza przewaga szkoły czyli uczelni *publicznéj* (str. IV). Za przepowiednię téj nowéj ery, autor uważa widoczny obecnie upadek domowego kształcenia.

Oto jest główna charakterystyka dzieła Professora Jezierskiego, przybrana przez autora rozmyślnie, stanowczo, na zasadach jakie zapewne mu własne w tym zawodzie doświadczenie wskazało; zamierzył on bowiem sobie przedstawić ideał Nauczyciela, normalne przeznaczenie szkoły.

Wychowanie skierowane jest do dwóch panujących w człowieku punktów: charakteru i zdolności, czyli serca i umysłu. Pierwszemu poświęcił autor szczegóły zawarte w oddziale II. „Nauczyciel ze strony moralnéj" (od str. 47—147); drugiemu zaś, następny oddział III. „Nauczyciel ze strony naukowéj" (147—259). Poprzedza oddział I. pod nazwą: „Myśli ogólne (3—43).

W układzie społeczeństwa (§ 1. i 2.) najważniejsze zajmuje miejsce wiek młody; jest to zenit ducha czasu i zwierciadło wszystkich jego dążeń (2). Młodzieniec jawnie i z zapałem wyznaje swoje zasady, wypowiada walkę przesądom, jednaki w uwielbieniu tego, co jest piękném, szlachetném; i w pogardzaniu tego, co szczytnych wyobrażeń swoich niegodném sądzi. Młodość jest wiekiem twórczości, wielkich pomysłów, któremi późniejszy wiek kieruje tylko, układa w systematyczną całość. Młodzieniec tworzy przeczuciem, mąż rozważa i cechę prawdy nadaje (s.12). Starożytne podanie o Orfeuszu jest symbolem tej potęgi wieku młodego. Ztąd wynika ważność powołania przewodnika młodzieży. Jego zadaniem jest, ukryte w duszy młodzieńca zarody wywołać, obudzić, nadać im moralny i umysłowy kierunek, wypielęgnować ukrytą w człowieku cząstkę nieśmiertelności i rozpłomienić ją tak, aby nigdy nie zgasła.

Wychowanie publiczne, podług autora, (s. 25) jest wyższém od domowego o całą przewagę ogółu nad pojedynczym członkiem społe-

czeństwa. Jest wyższém moralnie, bo w uczelni zatartém jest to wszystko, co tchnie osobistością, urojoną i konwencyjną wyższością;— w uczelni tworzą się zarody przyszłéj opinii publicznéj; jest wyższém umysłowie, bo tam żyje i działa jeden, złożony, ogólny rozum, będący *siłą wypadkową* wszystkich. „Zresztą (str. 43)—powiada Prof. Jezierski,—„każda szkoła ma swoje podania; na odwiecznych jéj murach młodzieniec czyta niewidomemi głoskami wyryte imiona poprzedników, którzy tam przygotowali sobie laury nieśmiertelności; tu wychował się ów dziejopisarz, tu filozof, kaznodzieja, muzyk, bohater historyi albo oświaty." Główną sprężyną *moralnéj* strony wychowania, jest rozwinięcie uczucia (s. 47). Lecz sposób rozwijania uczucia zmieniać należy stosownie do wieku wychowania. Dla tego to nauczyciel powinien być znawcą głębokim serca ludzkiego: najmniejszy nadmiar, najmniejsze zboczenie od trudnéj do schwycenia, ale zbawiennéj drogi, zaczętemu dziełu opóźnienie, albo zgubny kierunek sprowadzić może. Stosunki przewodnika z dziećmi tchnąć powinny miłością pełną powagi, z młodzieńcami taż sama powaga przybierze już godło szlachetności (§ 6). Uczelnia ma sama w sobie instynktowe przeczucie dobra i szlachetności; nauczyciela zadaniem jest nadać potężny zwrot temu przeczuciu (72 i daléj). Potępionem jest przez autora użycie ironii, tego (jak mówi) zatrutego żywiołu społeczności— (str. 55). W § 8, autor wyjaśnia pojęcie o cnocie, nazywając ją harmonią ducha z indywidualném usposobieniem człowieka: religia, uczucie czci dla starości, otwartość, uwielbienie dla prawdy, są głównemi cnotami wieku młodego; przez których rozwinięcie przewodnik kładzie podstawę przyszłego charakteru wychowańca.— Pod względem *naukowym* autor główną uwagę zwraca na *wykład*. W wykładzie (§ 9, 10) równoważyć się powinno uczenie ogółowe ze szczegółową zdolnością uczniów,—uczenie szczegółowe (s. 161) polega na schwytaniu pewnéj wyłącznéj zdolności w młodzieńcu,—ogółowe (s. 164) na zastosowaniu się do średniego stanowiska pojęć słuchaczy. Nauka ma na celu rozwinięcie *pojęcia* w młodzieńcu. Środkiem do rozwinięcia pojęć prowadzącym, jest rozumowanie (s. 200) i fakta naukowe czyli zjawiska (s. 202) umiejętności. Autor przedstawia wzór i spo-

sób wykładania pewnych nauk: Historyi, myślennictwa (Logiki), *) Filologii, (nauki języka). Nakoniec przechodzi do wysłowienia, czyli teoryi stylu.

Wskazaliśmy w krótkości ogólny zarys dzieła, wypada nam teraz otworzyć zdanie nie względnie przedmiotu, bo to zostawiamy mężom do piastowania tego świetnego zawodu powołanym, ale pod względem artystycznym, t. j. jako utwor wchodzący w dziedzinę Literatury krajowéj.

Układ dzieła, jako oparty na naturalnéj podstawie przedmiotu, w obu częściach (moralnéj i naukowéj stronie), przeprowadzony jest w całości i wykonany z prawdziwym talentem, przystępnością dla wszelkich umysłów mniéj-więcéj wykształconych i sumiennością godną autora. Nie jest to klejonka z innych pisarzy, jakieśmy to widzieli na wyszłéj wprzódy i rozebranéj już przez nas *Pedagogice*, ale myśl jędrna, swojska, młoda, samoistna, odziana w obsłonki świetne i wzniosłe, w szaty *piękna* i *użytku*. Bo nie jaskrawe błyskotki, ale prawdziwa *estetyka*;—nie to, co Francuzi zowią *poudre aux yeux*, (a co w innych niekiedy dziełach chcących mieć barwę naukową w zakresie pedagogicznym i nie-pedagogicznym główną stanowi istotę), ale zasada godna zastosowania, szczytna, wzniosła, w całém przebija się dziele szanownego Professora. Przystąpmy jednak do szczegółów, w których się mogą znaleść uchybienia. I tak np.: Autor nazywa młodość, wiekiem najsilniejszego działania *wszystkich* potęg ducha i zmysłów (§ 8), gdy tymczasem temu wiekowi najmniéj przyznaćby można wszechstronności. Daleko słuszniéj sam autor wyraża się o nim w paragrafie 5, wskazując w tym wieku zupełną przewagę *uczucia*, które dopiéro późniéj, w latach młodzieńczych (§ 6) wstępuje w walkę z rozumem.

Nie podzielamy zdania autora o znaczeniu ironii w *społeczeństwie*, (zgadzając się święcie na to, iż dla młodocianéj duszy jest żywiołem zatruwającym). Czyliż nam autor nie przyzna, że są w ciele społeczeństwa tak ohydne, tak zjadliwe zarody chorób moralnych, że żadna siła rozumowania, żadne braterskie, chrześciańskie przekonanie

*) Inni pisarze, jak Fer. Br. Tr., J. N. Kamiński i t. d. nazywają téż naukę *Myślinią*, *Umosłowiem* i t. p.

usunąć ich nie może i trzeba do ich wytępienia trawiącego antydotu, rozpalonego żelaza—trzeba ironii.

Nie podzielamy także mniemania, jakoby uczucie miało obszerniejszy zakres niż rozum. Rozum ludzki ma granice, w naturze istoty naszéj zawarte, ale popęd jego jest nieskończonym. Niesłusznie wyjaśnia nam autor uczucie przez fantazyę. „Siedlisko magicznych obrazów (to nie jest uczucie) które samo tylko siebie pojąć (? pojmowanie nie jest cechą uczuć) może i ogarnąć." *)

Znaczenie wyrazów: analityczny i syntetyczny jest odwrotne przyjętemu. Analitycznéin nazywa p. J. pojęcie ogólne, utworzone ze szczegółowych, największa jednak część uczonych nazywa to właśnie syntetycznem, zbiorowém (zebranem z części) pojęciem. Należało wyjaśnić zasady przyjętéj zmiany, aby w literaturze nie było: „co wieś, to pieśń"—co dzieło, to inne konwencyjne formy.

„Myślennictwo, mówi autor, (201) zajmuje dziś tak wysokie miejsce w filozofii" nie sądzimy; albowiem Logika stanowi najłatwiejszą i najniższą część Filozofii.

*) Że radzi rozwijać uczucie przez łagodność, bierzemy to jedynie za błąd w wyrażeniu (nie w myśli)—zapewne chciał szan. Autor powiedzićć, że prowadzeniu dziecka powinna towarzyszyć łagodność. Równyż błąd w wyrażeniu: (str. 4) „dojrzały mąż zna wszystkie odcienia życia *na palcach.*" Niekiedy wymykają się autorowi mało znaczące wyrazy: rzecz widoczna, oczywiście, rzecz jasna i t. d., lub téż spotykają się: *atoli*, wszelako, społeczeński, niby, a ty (nauczycielu) i t. d. Czasem także znajdujemy mniéj stosowne kombinacye słów: *plenna* twórczość, święte *nieograniczone* przeczucie; wyrażenia niecô wodniste: „więc niech nikogo nie zadziwia to mniemanie, na pozór niezgodne z naszém zwyczajném empiryczném wyobrażeniem;"—„stała i wido-mo-dotykalna rzeczywistość,"— „zbuduję ci tak wielką i trwałą powagę, *jak tylko pomyślić można,*"— „jeżeli nauczyciel.... *godzi się i należy* wyrzec iż popełnia" autorowi godziło się i należało powiedzieć krótko: *popełnia*). To są usterki stylowe, godne obszerniejszego rozwodzenia się chyba tylko dla pióra pana Sierocińskiego, który chciałby anatomizować grammatycznie lada *przecinki* lub błędy druku. Dla nas, giną one w całości przedmiotu i obrobienia, a dla światłych czytelników tém bardziéj zginą w większości tylu świetnych barw stylu, które sowicie wynagradzają te błahe uchybienia.

Nie pojmujemy z całą, jak chcielibyśmy, ścisłością, odcienia między indywidualnością i podmiotowością. Jeżeli podmiotowość jest to coś wyższego nad indywidualność, to jest najwyższa, boska treść istoty naszéj, niezależna od *indywidualnego* usposobienia (od ciała, od temperamentu, od namiętności i t. d.)— (bo autor mówi: formą ducha *zmienną* jest indywidualność, a podmiotem niezmiennym, niezależnym, sam duch); w takim razie zniknie zwyczajne, wiadome powszechnie wyrazu znaczenie *podmiotowy*, w jakim go wszyscy używają, i sam autor mówi na str. 81: „z pięknego uczucia godności wyradza się na jakąś krzywą *podmiotowość* (t. j. na coś względnego, przez nas *indywidualnie* urojonego).” Dodamy jednak, iż ta wątpliwość nastręcza się tylko w § 8.

„Serce człowieka, mówi autor, (s. 129) jest to pół-horyzont jego istności, umysł nie należy do społeczeństwa (?), jego krainą są idealne przestworza myśli; serce przeciwnie jest całkiem przeznaczone społeczności.” Czyż umysł nasz nie jest także równą własnością społeczeństwa, jak serce? Czyż badamy i zastanawiamy się nad światem tylko dla siebie? Autor miał tu widać na celu wykazać ważność moralnego ukształcenia i prawie wyższość nad umysłowém; jednak mimo to przyzna każdy, iż serce nie wystarczy w wielkiéj sprawie życia, i jego wyłączne doskonalenie, takąż jednostronnością będzie, jak sucha, oderwana *nauka*.

Tyle dostrzegliśmy wad, zasługujących na wspomnienie. Powtórzymy wszakże raz jeszcze tę myśl, którąśmy wyżéj w przypisku napomknęli, iż wielość *dobrego*, w całém rozpostartego dziele, sowicie wynagradza *lekkie ustérki*, od jakich, podług zdania greckiego filozofa, nikt się nie może uchronić, bo „*zbłądzi i najmędrszy z najmędrszych.*” (Ἁμαρτάνει καί σφοῦ σοφώτεος). Dzieło to stoi nieskończenie wyżéj niż Pedagogika p. Sierocińskiego, przeto nie możemy inaczéj skończyć tego rozbioru, chyba najszczerszém i z głębi przekonania naszego wydobytém życzeniem, aby będąca w mowie praca Szan. Professora Jezierskiego, znajdowała się w ręku wszystkich rodziców i była pomocą każdego Nauczyciela. *Sk.*

NOWOŚCI.

Odebraliśmy następujące z Wilna uwiadomienie:

Litwa, posiadając niewyczerpane bogactwa zachwycających widoków natury, oraz znaczną liczbę pomników rzeźbiarstwa, budownictwa i rozmaitych ruin historycznych, oddawna wymagała biegłéj ręki, dla dania dokładnego wyobrażenia współczesnym, i dla przekazania ich potomności.—Czując więc potrzebę zebrania wszelkich pamiątek, podobnie jak to czynią w innych stolicach, od lat kilku poświęciłem znaczne nakłady na wydanie Album Wileńskiego, mającego zawierać w sobie to wszystko, co tylko dla historyka zajmującém być może. W tym celu sprowadzałem artystów z za-granicy i Petersburga do zdjęcia wiernych obrazów, następnie posyłałem rysunki do Paryża, polecając ich wykonanie na kamieniu najznakomitszym w Europie artystom, jako to: pp. Bichbois, Victor Adam, Deroy, Jacotet, Bayot, Chapuy i t. p.; tym sposobem odbite litografie w najsławniejszym zakładzie pp. Lemercier, Benard i Spółki, stanęły na równi z najpierwszemi litografiami na Zachodzie, o czém oko każdego znawcy przekonać się może.

Widoki *in folio-majori* już znajdujące się u mnie do nabycia, są następne:

Ulica Ostrobramska . . . złp. 20, kolor. złp. 33.

Odwrót wojsk francuzkich na placu ratuszowym w Wilnie, rysowany z natury przez znakomitego artystę polskiego *Damela*— złp. 20, kolor. złp. 33.

Wnętrze kaplicy N. P. Ostrobramskiéj, zdjęte z największą dokładnością w czasie odprawującéj się mszy św. złp. 20, kolor. złp. 40.

Widok Werek, rezydencya niegdyś biskupów wileńskich, dziś należące do Xżny Wittgenstein . . . . . złp. 13.

Widok Czerwonego Dworu przy ujściu Niewiaży do Niemna „ 13.

Widok katedry rzymsko-katolickiéj w Wilnie . . „ 20.

Obraz N. P. Ostrobramskiéj chromolitografowany, z małym widokiem ulicy Ostrobramskiéj w czasie odprawującéj się litanii złp.33.

Na wykończeniu i w robocie:

Wspaniałe wnętrze kościoła P. Jezusa na przedmieściu Antokolu.

Kościół świętéj Anny, arcydzieło architektury gotyckiéj.

Wnętrze kaplicy świętego Kazimierza.

Kopie najdokładniejsze obrazów (malowanych *alfresco*) na ścianach kaplicy świętego Kazimierza.

Widok miasta Trok i ruin dawnego zamku Kiejstuta.

Pomnik Lwa Sapiehy etc. etc.

Oprócz tego, ogłoszona została prenumerata na 12 widoków okolic Wilna, zawierających w sobie widoki Werek, Trynopola, Kalwaryi, Zakretu, Tuskulanum, pałacu Sapieżyńskiego (na Antokolu), Rybiszek etc. etc., które wkrótce będą gotowe zupełnie, i wykonane w Paryżu z największą ozdobą i dokładnością przez najpierwszych artystów. Dla wnoszących przedpłatę cały zbiór kosztuje złp. 66 gr. 20. *Adress:* w Wilnie w domu Romera przy ulicy Sawicz.

Przysyłający pieniądze na 4 widoki, mieć będzie one dostawione pocztą bezpłatnie; uprasza się tylko o wyrażenie dokładnego adresu.

Wydawca J. K. Wilczyński.

— P. Józef Łepkowski, o którym już w piśmie naszém wspominaliśmy, ogłosił *Starożytności i pomniki Krakowa.* — W prospekcie tak się wyraża:

„Zbyteczną byłoby dzisiaj rzeczą dowodzić potrzeby wydawania rycin i opisów znaczniejszych pomników miasta Krakowa. To nader ważne przedsięwzięcie może mi za zbyt śmiałe poczytanem będzie; gdy tylu innych i rozległą posiadających naukę i bogatszych w zasoby, wśród zawodu swego ustać musiało.—Atoli nie zrażony tą niepomyślnością, puszczam się ich śladem z tą nadzieją, że znajdę ludzi, którzy tak moję jak moich współpracowników bezinteresowność ocenić będą musieli, i udzielając mi swéj pomocy, zgotują sobie miłe wspomnienie, że się przyczynili do przechowania pamiątek starożytnych i nietylko się czynnie przyłożą, ale też przez względne pobłażanie i wspiéranie usilności młodych artystów naszych, którzy do tego pisma prze-

znaczą swe prace; chęć w nich i zapał do dalszego doskonalenia się odżywią i pokrzepią.

Daleki od mniemania aby prace moje miały być uważane za wykończone; wydaję je tylko jako materyały historyczne.

Pisemko to oprócz opisów pomników, obejmować będzie ryciny i artykuły historyczne, starożytność miejscową wyjaśniające i przechowujące.

Gdy z ważnych powodów żadnego w tém wydawnictwie układu trzymać się nie będę, przeto każdy zeszyt odrębną stanowić ma całość — przez co ułatwiam sposobność porządkowania zeszytów podług woli."

Pismo to w poszytach miesięcznych ozdabianych rycinami objętości nie mniéj jak arkusz—wychodzić zaczęło od dnia 1 stycznia 1847.

Dotąd mamy pod ręką już 4ry zeszyty. W pierwszym znajduje się opis historyczny kościoła ś. Katarzyny na Kazimierzu przy Krakowie, i rycina grobowego pomnika Wawrzyńca Jordana Spytka. W drugim zeszycie jest rycina Chrystusa w Ogrójcu i tekst p. t.: *Ogrojec*, płaskorzeźba w kamieniu Wita Stossa, tudzież wiadomość o dziełach tego mistrza w Niemczech dokonanych, skreślił Ambroży Grabowski. W trzecim zeszycie wystawiony *Kurek srebrny, dar Zygmunta Augusta Tow. strzeleckiemu krakowskiemu* i dodana wiadomość o Towarzystwie strzeleckiém w Krakowie. Czwarty zeszt mieści w sobie artykuł p. J. Ł. *O starych budowlach Krakowa.*

— Stępczyński Maciéj począł zdejmować z natury i litografować Okolice Galicyi, które wydaje swym nakładem we Lwowie K. Jabłoński. Dotąd wyszło 6 zeszytów; każdy ma 8 rycin i opisy historyczne, zastosowane do dzisiejszego stanu. K. Jabłoński chce doprowadzić wytłoczenie tego zbioru do kilkudziesięciu zeszytów.

— Historyczne pamiętniki sławniejszych rodzin i osób w dawnéj Polsce, 3 tomy, Tomasza Święckiego, z rycinami i facsimilami podpisów sławniejszych Polaków. Pomnożony rękopism przypisami K. Wł. Wojcickiego,— będzie wychodził poszytami, nakładem S. H. Merzbacha.

Prof. Poliński z Wilna wykończył obszerny rękopism: Spis książek drukowanych w Litwie. Jest to opis latami idący wszystkich dzieł wydanych w Litwie.